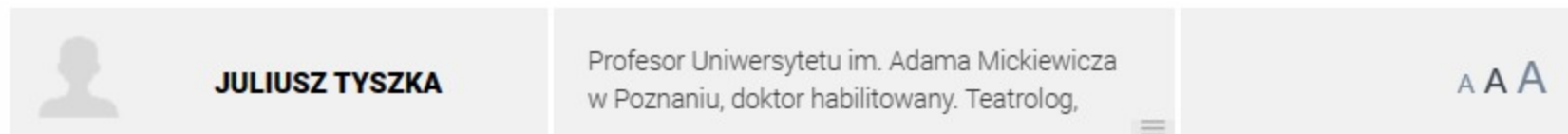


Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Patriotyzm na karnawałowo](#)

Patriotyzm na karnawałowo

Gniazdo, rez. Agnieszka Mielcarek, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ.

A A A



Fot. Dawid Stube

Zniżanie Wielkiej Historii do świata pojęć maluczkich, rodzinne traktowanie Wielkich Narracji, groteskowe wykrzywanie portretów Wielkich Postaci, przykrwanie ich do normalnej ludzkiej miary – wszystko to mieści się w karnawałowym porządku, gdzie góruje dół, a górnolotność jest nietaktem. Takie są odwieczne tęsknoty zwykłych ludzi, którzy nie wytrzymują długotrwałego ciśnienia wysokich tonów, bo poruszają się w zwykłej, codziennej, niskiej strefie istnienia.

Jak wyglądał codzienny, dziesięcioletni znój wojny trojańskiej na dardanejskiej równinie, zanim został doszczętnie zmitologizowany i umieszczony w zaczarowanej krainie ludzkich marzeń, wyobrażeń, tęsknot, uniesień, ambicji? I czy wojna trojańska z greckiego mitu ma coś wspólnego z historyczną prawdą? Kto tak naprawdę wykarmił małych Romulusa i Remusa? A jeśli oni w ogóle istnieli, to jakie były ich prawdziwe losy?

Na promie łączącym Reggio di Calabria z sycylijską Messyną znalazłem kiedyś mapkę Morza Śródziemnego z wytyczoną na niej trasą wędrówki Odysa. Sycylia była Scyllą, Kalabria Charybdą, a maltańska wyspa Gozo – mityczną Ogygią, na której nimfa Kalipso przez bite siedem lat przyniewalała trojańskiego bohatera do pozostania z nią w jej raju. I wszystko się zgadzało: współczesna, kartograficznie poprawna mapa łączyła się bez problemów z mityczną narracją.

Cóż, mitologizowanie dziejów jest odwieczną ludzką praktyką, a ich demitologizacja takąż ludzką tęsknotą.

Co można zmitologizować i zdemitologizować w pierwszej stolicy państwa polskiego – Gnieźnie? Oczywiście mit założycielski państwa polskiego – legendę o trzech słowiańskich braciach, ich wędrówce, rozstaniu, o orlim gnieździe... Jak to zrobić, żeby nikogo nie urazić, a pomimo to zadowolić demitologizacyjne tęsknoty współczesnych gnieźnianek i gnieźnian? Jest to zadanie bardzo trudne. A jednak autorce dramatu pt. *Gniazdo*, Marii Wojtyższko, i reżyserce tego tekstu na deskach Teatru im. Fredry Agnieszce Mielcarek ta sztuka – śmiem twierdzić – się udało. Autorka przybliżyła założycielsko-państwowy mit do naszego świata pojęć, a reżyserka odwołała się do groteskowo-parodystycznej konwencji gry ze stereotypami, nie raz, nie dwa zniżając akcję spektaklu ku sferze karnawałowego „dołu”.

Scalający narrację konferansjer – Orzeł (Wojciech Kalinowski) swym wyglądem wystylizowany jest na bezdomnego w wiosenno-letnim wcieleniu. Jego kostium to czerwone bokserki ze srebrnym zadkiem, czarna peleryna i biały podkoszulek z długim rękawem – kiedy Orzeł wpada w narratorską ekstazę, zawzięcie macha białymi rękawami. Takie są jego wysokie loty, podkreślane waleniem w pokaźny gong, którym nie waha się ekspresyjnie posłużyć. Jego strefą działania są przede wszystkim boki balkonu. Stamtąd właśnie – z góry – patrzy na wszystkich bohaterów branej przez siebie w nawias historii, bezlitośnie ich wykipując. Niczym śmieszny, acz mocno diaboliczny Konferansjer Joela Greya z *Kabaretu Boba Fosse'a* zapowiada, dopowiada, wtrąca się i ustawia sceniczne wypadki we właściwym narracyjnym porządku. Kalinowski gra brawurowo, ocierając się o kicz, a jednak nie przekraczając, moim zdaniem, niewidzialnej granicy tej nader przyjemnej krainy, gdzie króluje nieśmiertelny zachód słońca i jeleń na rykowisku.

Po prześmiewczo-patetycznym występie Orla-konferansjera zapoznajemy się z normalną rodziną, taką jakby polsko-słowiańską, gdzieś z okolic dawnego pegeeru, z trzema mitologicznymi braćmi i siostrą – wziętą z innej legendy niejaką Wandą (Anna Pijanowska), ubraną w ludowo-krakowski kubrak. Rus (Maciej Hązła) to pokaźny, najprawdopodobniej mocno napakowany facet w obszernej złocistej szacie i ciężkich buciorach, pazerny na władzę i ziemię, ale w gruncie rzeczy poczciwy; Czech (Karol Kadłubiec) to taki normalny chłopak w czerwonej koszulce i dżinsach. Z kolei wysublimowany duchowo i bujający często w obłokach Lech (Paweł Dobek) ubrany jest w białe giezleczo i także spodnie, a na plecach nosi czerwony worek żeglarski.

Rodzince kończy się zapas żywności – zjedzone są już ostatnie buraki (ktoś marzy jeszcze, że zrobi z nich... szarlotkę, a tu nic z tego!). Na scenie pojawia się personifikacja tego stanu rzeczy – Bieda we własnej osobie (Martyna Rozwadowska). Z jej wejściem ujawnia się oczom widzów drugi plan sceny, odsłaniając... drugą widownię, tyle że bardziej stadionową niż teatralną: dwa sektory plastikowych niebieskich fotelików – czytelne nawiązanie do współczesnej, ziejącej patriotyzmem strefy kibica.

Do kompanii tymczasem dołącza Popiel (Sebastian Perdek), podkreślając swą przynależność do wyższego stanu rycerskiego, usprawiedliwiająca jego pretensje do bycia władcą królestwa, o którym wszyscy rozmawiają, usiłując dookreślić jego charakter i terytorium.

W międzyczasie, jakby mało było nieszczęść, nawiedzona przez Biedę rodzinę atakują ćmoki. Co to za stworzenia? Tego nie wiemy, bo nie są nam pokazane, ale to chyba coś zbliżonego do paskudy, Smętka, wijuna, latawicy lub innych domowych, leśnych i bagiennych diabłopotworków (może nie tak strasznych jak zombie, ale na co dzień dolegliwych), które można napotkać w polskich baśniach i legendach, no i w licznych książkowo-filmowo-cyfrowych narracjach traktujących o przygodach Wiedźmina.

Po ataku ćmoków z góry, zza krzesełek, wychodzi biała postać. To Diwa-kapłanka Światowida (ponownie Martyna Rozwadowska). Jej szaty są zwiewne i rozległe, z lekką „firanowate”, na jej głowie tkwi zaś obszerny czepiec. Jej prorocza mowa traktuje o przyszłym królestwie Lecha założonym na bagnach.

Panoszenie się Popiela samozwańca zostanie w końcu utemperowane przez niezawodne myszy, w które zamieni się jak zawsze lojalna Bieda. Stadionowa widownia zostanie zastąpiona przez ekran, na którym wyroją się setki gryzoni, kończąc marsz Popiela uzurpatora ku absolutnej władzy. (Poprzednie zasłonięcie stadionowych sektorów nastąpiło, gdy budowano drewniane grodziszczce – Gniezno, a może Kruszwicę, tego nie wiemy, ale to mało istotne. Po prostu ekran opadł, a na nim pojawił się obrazek przypominający zrekonstruowany Biskupin. I tak oto pierwszy polski gród został wzniesiony wśród pól, lasów i bagien.)

Zanim jednak Popiel zostanie samozwańcem władcą, powstać musi w końcu to jego królestwo. Możł jego bliższego określenia bierze na siebie oczywiście idealista Lech, który przy pomocy Orla wymyśla nazwę narodu – Polacy, wychwalając pod niebiosa swych współplemieńców (czyny to trochę na wyrost, ale można go od biedy usprawiedliwić – jest przecież szlachetny i naiwny).

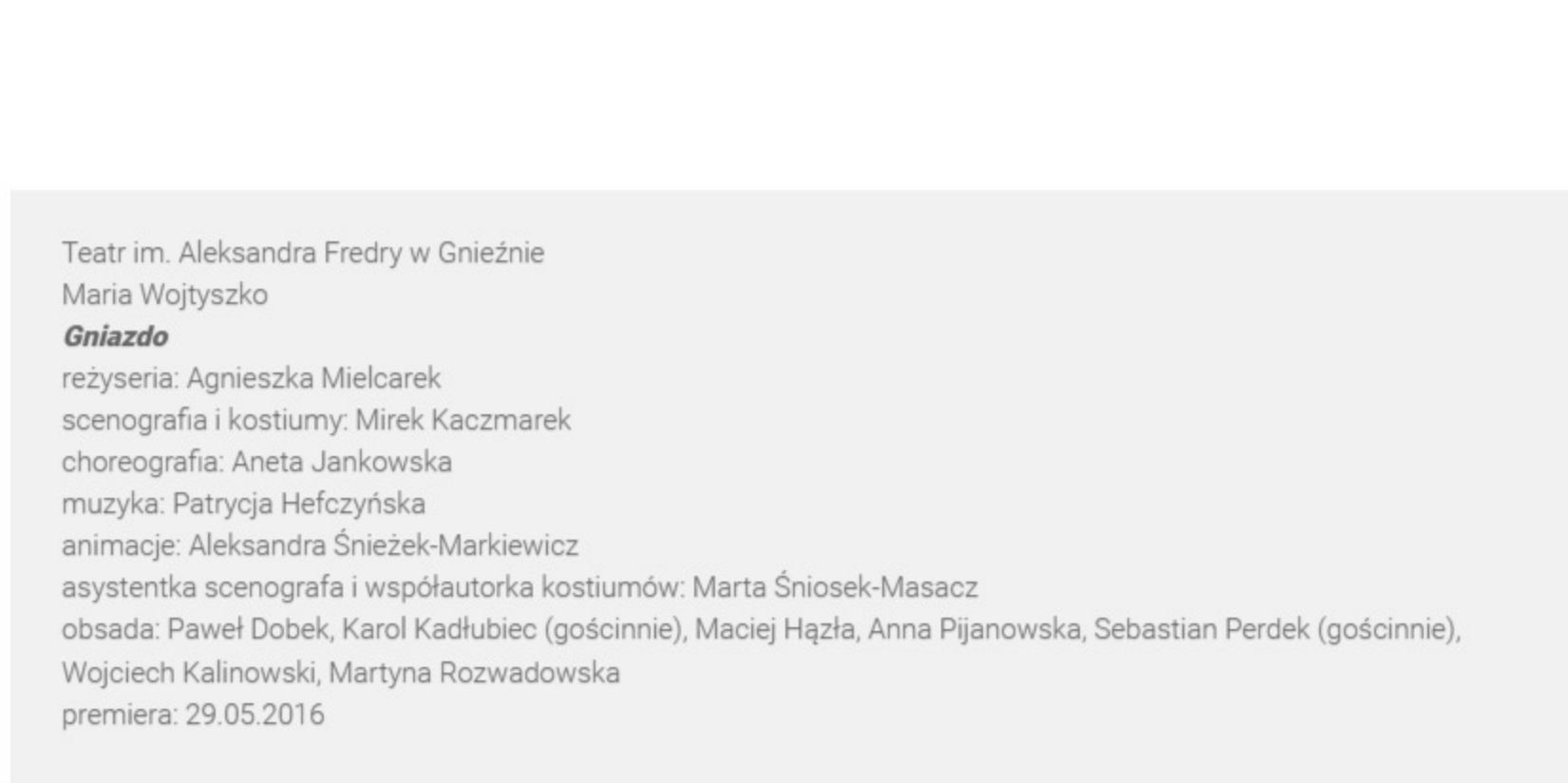
Gdy wredny król uzurpator już zdrowo sobie nagrabi, pada hasło „obalici Popiela”. Lech zbroi się, ćwicząc pompki. Nie musi się jednak aż tak wysilać, „Bieda-myszy” doskonale wyręczają go w dziele zemsty za krzywdy rodzącego się w bólach narodu.

Od rodziny odłącza się tymczasem Rus, marząc o rozległych równinach na wschodzie, Czech natomiast wciąż uparcie podkreśla swoją tęsknotę za morzem – śmieszna, bo przecież wiemy, że nigdy nie zostanie „skonsumowana”. W końcu Czech z rezygnacją stwierdza, że góry to też jest jakaś tam wartość i podąża na południe.

I tak dalej, i tym podobne. Zręcznemu żonglowaniu mitycznymi motywami w wykonaniu Marii Wojtyższko towarzyszy równie zręczna żonglerka kabaretowo-teatralnymi konwencjami oraz chwytami inscenizacyjnymi autorstwa Agnieszki Mielcarek. Ukoronowaniem tej zabawy jest wyrośnięcie na scenie palmy i bynajmniej nie polsko-bagiennie, lecz florydzko-bahamskie harce z nadmuchiwanym delfinem. Otrzymała w ten sposób sceniczna mikstura jest całkiem lekkostrawna, po karnawałowemu ciężąca ku dołowi, lecz w dobrym stylu, który nie osuwa się w jakowys kicz – pseudotelewizyjny lub „jutuberski” (nie wiadomo, co gorsze). Widownia, także najmłodsza jej część, podochocona obniżeniem tonu i wyjściem ku jej światowemu pojęć, bawi się całkiem dobrze, tyle że wszyscy przeczuwają, iż na koniec musi przysiąc pora na jakąś w miarę poważną konkluzję. I takowa zostaje wyartykułowana w duchu internacjonalizmu i ogólnoludzkich wartości: być dobrym Polakiem to znaczy przede wszystkim być dobrym człowiekiem (o Polkach nic nie ma, mam nadzieję, że to li tylko taki semantyczny skrót). Kończy się to wszystko potężnym uderzeniem niezawodnego Orla w gong.

Tyle że te dwa sektory niebieskich krzesełek pozostają niewzruszone i spokojnie tkwią sobie na scenie pomimo kilkakrotnego ich zasłaniania, pomimo groteskowych wykrzywień orla, szlachetnych rojeń Lecha, pięknych prorocत्व kapłanki oraz uspokajającej konkluzji. Bo są, bo wznoszą się tu i ówdzie, właściwie wszędzie. Są faktem, nie sposob i nie wolno ich ignorować – trzeba aktualną wymowę ich wszechobecności czynić przedmiotem debaty, negocjować ją, zmieniać. Bardzo dobrze się stało, że Agnieszka Mielcarek umieściła je na całej wysokości gnieźniańskiej sceny i nie dała ich usunąć w trakcie końcowych koncyliacyjnych stwierdzeń, równających „dobropolskość” z „dobroludzkością”.

27-07-2016



Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

Maria Wojtyższko

Gniazdo

reżyseria: Agnieszka Mielcarek

scenografia i kostiumy: Mirek Kaczmarek

choreografia: Aneta Janikowska

muzyka: Patrycja Hefczyńska

animacje: Aleksandra Śnieżek-Markiewicz

asystentka scenografa i współautorka kostiumów: Marta Śniosek-Masacz

obsada: Paweł Dobek, Karol Kadłubiec (gościnnie), Maciej Hązła, Anna Pijanowska, Sebastian Perdek (gościnnie),

Wojciech Kalinowski, Martyna Rozwadowska

premiery: 29.05.2016

TAGI: [Maria Wojtyższko](#), [Agnieszka Mielcarek](#), [Gniezno](#), [Teatr im. Aleksandra Fredry](#),

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:jeden razy osiem jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Aleksandra Fredry

PRZECZYTAJ TEŻ

 Joanna Ostrowska
W bambus Juliusz Tyszka
Farsowa wybornosc w umiarkowanym tempie Juliusz Tyszka
Wjec tańczmy! Piotr Dobrowolski
Tańcz, póki możesz Magda Piekarska
Dwa teatry Lukasz Drewniak
K/190. Zdania i uwagi. Raczej luźne.

KALENDARIUM

26 IV 2024
Łódzkie Spotkania Baletowe
XXVII edycja

BĄDZ NABIEŻĄCO

